

Szkółka



niedzielnia

[Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.]

Leszno. — *Niedziela czternasta po Zielonych świątkach*, dnia 17. Sierpnia 1845.

Religia.

Historia nawrócenia mieszkańców wyp gambijskich w Australii.

(Dalszy ciąg.)

Najdostojniejszy Biskup przybył 19. Lutego 1835. roku do Valparaiso i został przez ojca Andrzeja z uszanowaniem i miłością przyjęty; lubo ojciec Andrzej 12^{tu} zakonników, którzy apostolskiemu wikaryuszowi z Tariga do wyższej Peruwii towarzyszyli, już był u siebie umieścił. Zaraz nazajutrz odprawiono uroczyste mszą wielką za szczęśliwe przybycie Biskupa, a ten nader się zdziwił, słysząc tu wojskową muzykę. Wszyscy urzędnicy cywilni z uszanowaniem go przyjmowali, i każdy w tém mieście ubiegał się w niesieniu mu usługi. Dnia 4. Kwietnia odjechał on na tym samym okręcie do wyp gambijskich, który ojców Caro i Lavalę i brata Kolumbana tam zawiózł, i przybył 12. Maja do tego Archipelagu w towarzystwie dwóch kapłanów, Cypryana Liansa i Dezyderyusza Maigret, oraz trzech katechetów. Pierwszego zaraz dnia jego przyjazdu, wiadano na wszystkich czterech wyspach, że Biskup przybył. Wszyscy chcieli widzieć wiel-

kiego misyonarza Tapano, bo tak wymawiano imię Stefana. Udał się on wieczorem do kościoła, chcąc być obecnym nauczaniu i wszystkim czterem wyspom udzielić biskupie błogosławieństwo. Następnego dnia miał pontyfikalną mszą na wyspie Akana, gdzie kapłani pospolicie przebywali. Gdy Biskup w towarzystwie nielicznego Duchowieństwa swego ze swęj chaty postępował; rozległ się powszechny ogłos podziwienia, a podczas świętej mszy, nie mógł się biedny lud dosyć napatrzeć biskupiemu ubraniu, infule i pastorałowi. Kapłani obchodzili podobnie w tym dniu opieki świętego Józefa. Zaraz pierwszego poranku, oznaczył Biskup ten święty dzień przez to, iż ochrzcił jednego z najgorliwszych nowonawróconych, który był w niebezpieczeństwie śmierci, i dał mu imię Józef. Chory i jego żona napełnili arcy-pasterza i wszystkich obecnych, najśłodszą pociechą. Kiedy chory z najpiękniejszymi uczuciami chrzest przyjmował, i ile możliwości na wszystko odpowiadał, jego żona trzymała oczy wzniesione ku niebu i modliła się gorąco. Następnego dnia pospieszył Biskup do Akamaru, chcąc zaspokoić oczekiwanie tamtejszych mieszkańców. Z weselem i okrzykami radości został tu on przyjęty. Wszyscy

mieszkańcy stali na brzegu, każdy starał się przybywającemu pasterzowi okazać swe ukontentowanie i szacunek. Tu, jak w Akanie, odprawił on świętą tajemnicę w biskupim stroju. Gdy biskupie ubiory przywdziewał, tworzyła się na dworze processya. Cała wyspa stała we dwóch rzędach. Skoro Biskup *Veni Creator* zanucił, poruszył się szereg za danym znakiem od szkoły do kościoła. Nigdy dzieci nie widzieli processyi, a jednak szła ona z wielkim porządkiem, jak w Europie, a nawet z większą skromnością. Po mszy towarzyszone Biskupowi w ten sam sposób z kościoła do szkoły. Uroczystość jednak na tém się nie kończyła. Kiedy tu kogo poważają i lubią, obwołują go swoim królem, nie naruszając jednak praw Panującego nad nimi, i wszyscy mu cześć królewską okazują. Słyszeliśmy zatem, jak naczelnik wyspy wszystkim ojcom familii wydał rozkazy, i wnet potem wszyscy mieszkańcy tutaj się pokwapili. Jedni byli obładowani kokosowymi orzechami, drudzy trzciną cukrową, a inni nieśli owoce z drzewa chlebowego, Tioho. Potem wzniesiono tron, położywszy odwrócone czołno na dwóch wielkich kamieniach i okrywszy całe w kraju robionymi matami. Na tym tronie posadzono Biskupa, otoczonego czterema jego księżmi i katechetami; następnie lud pozdrawiał go jako króla, i rzucał upominki pod nogi. Po tym obrzędzie błogosławił Biskup wszystko, co mu ofiarowano, i zalecił, aby większa część tych ofiar zachowaną była, i w czasie niedostatku udzielano z nich ubogim. Potem przyobiegał im rozdać pewną ilość kartunu, iżby każdy swą nagość okrył. Korzystając z podanej pory, zagrzewał ich do pracy i pilności. Te obietnice, jako i przestrogi, które za pomocą tłumacza do nich do-

szły, z głośną przyjęto radością. Zaledwo się skończyła ta uroczystość, kiedy mieszkańcy wyspy Mangarei przybyli, chcąc widzieć wielkiego wiary posłańca. Na ich czele znajdował się pogański arcykapłan Matura, i prosił, aby najdosłojniejszy Biskup raczył przybyć na jego wyspę. Na drugi dzień pojechał tam, i wielkie było mnóstwo wyspiarzy, którzy się na nabożeństwie znajdowali. Po nabożeństwie i tu składano hołd ku czci Biskupa i jeszcze uroczystej aniżeli na wyspie Akamaru. Naprzód przyniesiono podarki króla Moputre, a potem jego stryja, arcykapłana Matury. Moputro siedział obok Biskupa i drżący, ponieważ był tchórzem niedołężnym i bardzo się obawiał Missyonarzy. Odszedł nawet przed końcem uroczystości. Tymczasem znoszono bogate dary. Dla pokazania, że się te dary z dobrej chęci dają, rzuca je ofiarujący ze wszystkich sił nowemu królowi, choćby mu nawet nogi miał niemi potrzaskać. Księża Caro i Laval mieli pracę, strzegąc Biskupa, gdyż inaczej zostałby on żywcem pogrzebany w tłumie ofiar, które nieustannie się sypały. Po tym obrzędzie kazał im Biskup przez tłumacza powiedzieć, iż wszystkie dary z wdzięcznością przyjmuje; lecz że je napowrót oddaje, ponieważ on i jego towarzysze ich spożyć nie mogli, prosił przeto, aby ten zapas zachowali w jakiej pieczarze, dodając, iż jeśliby on lub jego towarzysze co z nich potrzebowali, to będzie wtedy o nie prosił.

Mieszkańcy Akany i Akamaru tém pilniej byli sposobieni do przyjęcia świętych Sakramentów. Dnia 24. Maja ochrzcił Biskup 28 dorosłych na Akanie; a w sobotę przed zielonemi świątkami, sto sześćdziesiąt dorosłych na Akamaru. Wieczorem odebrali nowi Chrześcianie święte

bierzmowanie. Noc zaskoczyła Biskupa przy tym obrzędzie, i przy najpiękniejszym świetle księżycy, wracał do swęj chaty, otoczony kapłanami i ludem w processyi i wśród śpiewu: „Ciebie Boże chwalimy.“ Teraz spoczął po pracy dziennęj i pożywał zimne Tioho, siedząc na ławie, przy wnijsciu do chaty, która dla dzikich stała otworem. Po tęg uczenie i skończonej modlitwie, położył się on ze swymi kapłanami na suchej trzcinie, mając użyć snu słodkiego o ile dozwalały szczury, mustyki (gatunek komarów), mrówki i inne robactwo, które na tych wyspach ustawicznie wojnę toczy z ludźmi. Następnego dnia była dla wszystkich komunია. Ksiądz Caro ponowił z nowymi Chrześcíanami ćwiczenia cnót boskich (teologicznych), a wielu z dzikich przyjmując swego Odkupiciela, w u noszeniu i pobożności, ubiegać by się mogło z pobożnemi duszami w Europie.

Zaledwo skończyła się ta uroczystość, kiedy Biskup i jego kapłani otrzymali wiadomośc, że ognie, które poprzedniego wieczora na Mangarei postrzeżono, spalono dla tego, aby śmierć córeczki arcykaptana Matury w okolicy oznajmić. Było to toż samo dziecko, 5 — 6 lat mające, które ksiądz Laval ochrzcił w nocy, kiedy Paumuci wyspę pustoszyli. W pierwszėj chwili wiadomośc ta niespokojnośc obudziła w księdzu Laval i Caro. Wyspiarze ci byli jeszcze bardzo zahobonni, a wszelkie nie pomyslnie wypadki, jako to choroby i śmierć, przypisywano jeszcze w wielu stronach zemście bogów krajowych. Jak tylko Ewangelia na wyspach zaczęła być opowiadana, nie przestali uporczywie Poganie grozić, że bogowie pozabijają tych wszystkich, coby Chrześcíanami zostali; a nawet tych oszczędzać nie będą, którzy opowiadaczom wiary

gościnnosć okazują. W prawdzie działała łaska boża widocznie na sercu Matury: lubił on chrześcíanських kapłanów, bronił ich i naznaczył im mieszkanie i utrzymanie, lecz nie należał jeszcze całkiem do Chrystusa; bałwanów jeszcze od siebie nie wyrzucił, jeszcze powątpiewał i obawiał się. Z tęg wszystkim był to człowiek, co się dla wiary wiele zasłużył i przykładem swoim do przyjęcia religii skutecznie przyczynił. Dla tegoż postanowił najdosłojniejszy Biskup, aby się wszyscy księża z nim na wyspę wielką udali, odbyli pogrzeb najuroczyścięj i uczcili człowieka, który najpięrszym był po królu na wyspach. Tak wszystko poszło dobrze. Arcykaptan czuł się bardzo uczczonym uroczystością, z jaką ojcowie jego dziecko pogrzebli; zezwolił nawet chętnie, aby nie przenoszono dziecięcia na miejsce, które jego familii grobem było, lecz aby leżało na nowym cmentarzu, który najdosłojniejszy Biskup poświęcił, na jedném z najpowabniejszych miejsc wyspy. Na środku tego cmentarza i w bliskości małego grobu wznosi się krzyż 30 stóp wysoki. I jak na Akanie i Akamaru, krzyż odniósł zwycięstwo, tak się i tutaj stało; bo i tu po kilku dniach zburzone po większėj części zostały bałwany. Wyspa Tarrawai, której mieszkańcy najbardziej opierali się łasce, poszła w Lipcu za tym przykładem. Skoro pracowników więcej przybyło, rozdzielił Biskup czterech kapłanów swoich na cztery wyspy, i na każde wielkie święto była znowu mniejsza lub większa liczba usposobionych do przyjęcia świętych Sakramentów. Była to za każdą razą wielka dla Biskupa i kapłanów radość; lecz z tą radością wiązała się zaraz i boleść. Karton się już kończył, który Biskup z sobą przywiózł. Bolało go serce, iż

z wymówieniem słów: *Accipe vestem candidam* (weź białą szatę) nie mógł im udzielać więcej białej sukni, jako zmysłowego obrazu niewinności chrztu, którąby razem w potrzebie nagość swą okryć mogli. Czyż mógł być dotkliwszy kiedy niedostatek, nawet dla Missyonarza, miłującego ubóstwo jako oblubienicę swoją?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości.

G a z e t y.

(Dalszy ciąg.)

„Już szlachcic widział, że co od chłopca nie wpłynie do skarbu królewskiego, to zostanie na jego korzyść. Kiedy król Ludwik roku 1374. targował się ze szlachtą, aby jedna z jego córek utrzymała się przy tronie, musiał zezwolić na to, żeby chłop szlachecki nie płacił więcej podatku jak dwa grosze z łanu, tak zwanego królestwa, albo poradnego. Resztę podatków, a mianowicie główne, musieli chłopci oddawać do swego dworu. W XV. stuleciu trojakiemu rodzaju byli chłopci, to jest: kmiecie, którzy mieli rolę w trzy pola; zagrodnicy, którzy mieli małe płusy przy swym domu i zwykle koni nie chowali; a nakoniec słudzy, których wolnymi zwano dla tego, że gdy się wyprowadzali, za całość domów i pól nieodpowiadali, bo je pan utrzymywał. Niedługo potem zdawało się szlachcie, że Kazimierz Wielki za bardzo chłopstwo samowolnym uczynił, iż wyraźnie ostrzegł, że i dwóch corocznie z jednej wsi wyprowadzać się może; dla tego za Jana Albrechta, roku 1496., stanęło, że dosyć będzie na jednym. Pamiętano także i o synach chłopskich, i powiedziano, że kiedy kmieć ma tylko jednego, ten winien zostać na rok; gdy

zaś więcej, może z nich jeden odejść, bądź na naukę szkolną, albo rzemieślniczą, bądź też na służbę.

„Aż do tej ustawy tylko osiadły gospodarz był przywiązany do swęj płuzy (*glebae adscriptus*); odtąd zaś rzucono nasienie przymusowego poddaństwa na całą klasę rolniczą. Jakoż niedługo powstało pytanie: gdy chłop żeni się w innych dobrach, czy się wyprowadzić może? czy też żona za nim przejść musi? i stanęło za Zygmunta I., ażeby chłop nieosiadły pojmując córkę osiadłego, u niej mieszkał, i przeciwnie.

„Za panowania tegoż króla uchwalono w Toruniu r. 1520., że każdy kmieć obowiązany szlachcicowi jeden dzień w tygodniu robić z łanu. Tym sposobem do czynszu przybyła robocizna. Z tego wiadać, że zacięgi, pańszczyzny, szarwarki, jak je w różnych okolicach zowią, jeszcze na początku XVI. stulecia nie bardzo były zwyczajne.

„Jak tylko przez głośne elekcye władza majestatu wyraźnie przeszła w ręce samej tylko szlachty, natychmiast chłop przeszedł w zakres wyjęty z pod wszelkiego prawa. Dyssydencka konfederacya warszawska oświadczyła: iż zwierzchności żadnej nie ubliża, i tedy jako zawsze było, będzie wolno i odtąd każdemu panu poddanego swego, nie posłusznego tak w rzeczach religijnych jak światowych, podług rozumienia swego ukarać.

„Tę ustawą, opartą na bezczelném kłamstwie, że tak zawsze było, szlachta nadała sobie nad chłopami władzę już nie tylko absolutną, ale nawet władzę religijną inkwizycyi. Ludzkość powinna tych wszystkich przeklinać, którzy ściągnęli rękę do podpisania tych słów piekielnych.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)